



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 51 (207)

Warszawa, Niedziela 18 grudnia 1927 r.

Oddział

„Wiadomości Literackie”

w Paryżu, 123, boul St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru w Paryżu
zł. 1.—

Rok IV

POCHWAŁA TWÓRCZEGO INDYWIDUALIZMU POLITYCZNEGO

Paryż, w listopadzie 1927.

I nagle legendarny beret baskijski ucieka z łysiny na gwałtownie gestykulującą rękę, krótka fajka pieni się agresywnymi kłębami dymu, ruchliwe zazwyczaj oczy tężeją w skupieniu gniewnej szczerości. Od samego wprawdzie początku słuchałem z największą uwagą, teraz wszakże — wychylony z głębokiego fotelu — nie przepuszczam już ani jednego słowa, ani jednego przemilczenia... Nareszcie de Monzie zdecydował się mówić o sobie samym...

— Oczywiście, nazywanie moich poglądów „paradoksalnymi” musi wyprowadzać mnie z cierpliwości... Bo na czymże polega ta paradoksalność? Dla

tytuł władzy! I właśnie przeciwko tak abstrakcyjnemu postulatowi powstaje z niezmierną energią de Monzie, wykazując w sposób wyjątkowo jasny i przekonujący absolutną nierealność podobnego programu. Nie poprzestaje on wszakże na stwierdzeniu negatywnych prawd — zbyt czynny, zbyt konstrukcyjny, zbyt twórczy jest jego umysł, i dlatego bezpośrednio potem uzasadnia doskonałymi argumentami słusność swojej już par excellence pozytywnej tezy. „Indywidualności powinna demokracja przywrócić wszelkie należne jej prawa oraz przywileje, o ile, rzecz prosta, zechce demokracja poddać się — w myśl przesłanek Wellsa — nakazom chwili i przystosować się do potrzeb szybkości

wał dyrektywy ogólne, nie potrafią natomiast zastąpić człowieka — jednostki w pobieraniu decyzji, co jest czynem indywidualnym, aktem rozstrzygającym. Inicjatywa należy zawsze do jednostki — stąd logiczny wniosek Cournot'a, że „historia jest przedewszystkiem widowiskiem w elkich indywidualności”, co w zupełności zdaje się odpowiadać poglądom de Monziego.

Czyż można dziwić się wobec tego, że wszystkie, tak różnorodne, odmiany indywiduacji śmiałości twórczej, że każdy objaw nietscheańskiej „Wille zur Macht”, że częste dziś usiłowania „substituier des mots d'ordre au désordre des mots” stanowią przedmiot jego dociekań, przeprowadzonych con amore. Czyż można dziwić się, że indywiduacja, pojmując, iż zwycięska walka z czasem jest gwarancją ostatecznego triumfu, mające odwagę w decydującej chwili nie rozumować, lecz działać, że, słowem, takie jednostki, jak Lenin, Mussolini, Kemal, Piłsudski, Stamboliński i t. d. i t. d., są dla de Monziego — każdy w swoim rodzaju i zakresie — uosobieniem tego indywidualizmu twórczego, którym dziś bierzemy wspaniały odwet za wczoraj? „Destins hors série” — jakże ściśle odpowiada ten wymowny tytuł istotnej treści książki, jakże doskonale zgadza on się z fizjognomią duchową, z dotychczasowym życiem samego jej autora.

— A wasz Piłsudski wziął mnie, wziął, przynajmniej na całego — de Monzie wspomina, w przystępie szczerej bezpośredności, o swoim wykwintnym stylu literackim, przechodząc w barwny i dosadny „argot” paryski. — Bo nie tylko on jeden, ale i znakomita większość decydującej opinii francuskiej miała dawniej najzupełniej błędne wyobrażenie o tem, kim właściwie jest Marszałek. Dopiero zetknięcie się osobiste z Piłsudskim podczas bytności w Warszawie pozwoliło mi kategorycznie stwierdzić, że to nie jest kondotier na wielką nawet skalę, lecz jeden z największych współczesnych żołnierzy — obywateli, jeden z najprężniejszych wodzów narodowych, łączących brawurę wojskową z odwagą cywilną.

I dlatego, pamiętny swoich niewczesnych sądów mylnych a krzywdzących, pospieszył de Monzie zadać w tej książce bezwzględny kłam sobie i innym, „opisując ową karierę bojownika, godną „Sławnych żywotów” Plutarcha, w której malowniczość faktów nie jest w stanie zaćmić hartu duszy oraz potęgę rozumu”.

— Jeszcze jedno zwycięstwo może Piłsudski zaliczyć do swoich osobistych triumfów: dzisiejsze zaufanie Europy do Polski; i wiarę w jej przyszłość — podkreśla z naciskiem przy pożegnaniu de Monzie.

Zygmunt St. Klingensland.

ANATOLE DE MONZIE
portret Artura Szyka

tego, że brutalnie trzeźwe i obiektywnie ocenianie sytuacji traktuję jako absolutną konieczność... Ze patrzę na dzisiejsze wydarzenia pod kątem wżenia nieuniknionych konsekwencji jutrzejszych... Ze nie waham się stawiać wyraźnie kropek nad i... Ze o życie sądzę jak człowiek żywy, starannie unikający wszelkich apriorystycznych kanonów programowych?!

Przypomniał mi się bardzo charakterystyczny ustęp jego kapitalnej wprost przedmowy do „Destins hors série”, które niedawno ukazały się („Nie jestem ani plutarchistą, ani manicheistą, ani barresistą, ani dyktantem, ani gapiem; z równym krytycyzmem odnoszę się i do faszyzmu i do komunizmu; daleki jestem od czynienia ustępów na rzecz snobistycznych lub mimetycznych „hasel dnia”. Ot, prostopość bezwzględnie odrzućmy zastępowanie w pozornej doskonałości pod wszelką postacią — zmęczyło mnie już lekceważenie z zasady. Kpinę są najgorszą formą ignorancji”.

Człowieka o takim temperamencie umysłowym, Francuza o takich tradycjach narodowych, męża stanu o takiej roli politycznej, musiały uderzyć przewrotowe — niemal zmiany, zaszły ostatnimi czasy w ustosunkowaniu się społeczeństwa do jednostki. „Niespełna dziesięć lat upłynęło od zakończenia wojny, a przecież apologetyka kultu Lenina, Mussoliniego, Sun - Yat - Sena i t. d. i t. d. coraz silniej już zaćmiewa ofiarne hołdy Nieznanemu Żołnierzo wi”. W szybkim tempie rozwijająca się ewolucja zatacza szersze z dnia na dzień kręgi i to na całym świecie. Sprzecznosci ideowe, antagonizmy klasowe, rywalizacje państwowe — walka toczy się bez przerwy na wszystkich frontach, w każdej dziedzinie życia politycznego, ekonomicznego, kulturalnego i t. d. Głos instynktu stadowego odzywa się wobec tego jeszcze silniej: wskrzesić au-

Jeśli bolszewizm powołał do życia „nowe średniowiecze”, to my przeciwstawiamy mu nowe odrodzenie. A odrodzenie — znaczy uznanie indywidualizmu, popieranie go i wyzyskanie przez społeczność”. Erudycja sumienna, bawczą naukowemu, doświadczen w wytrawną go polityka parlamentarnego pouczają go, że zbiorowe ciała ustawodawcze zdolne są określać cele, opracowy-

Nowy tom I. K. Młakowicz

W najbliższym czasie ukaże się w nakładzie J. Morkowicza tom poezji I. K. Młakowicz p. t. „Zwierciadło nocy”. Z tomu tego wyjmujemy wiersz „Przedwiośnie”.

Topnieje wszystko, prócz serca i przyłasczek, co przypadły do pni...
Rowy są jak wezbrane Dunaje, łaki posrebrzyły się od zalewu,
Od Warty aż pod Dźwinę, od Wisły do Teterewu
ruszyły kry, zakwitły bazy, wydłuzły się słońcem przygrzane dni,
jak sople lodu nad oknem, o których pisać muszę,
że są od wody ciekącej coraz to dłuższe i dłuższe.

U was — co? Słońce chodzi po zimnych i ciemnych podwórzach i polyka się na śpiczastych brukowcach i ślizga się po czarnych kałużach i chce wywołać ra ulicę dziecko dozorcy, co Różyczka miało na imię, które umarło dawno, jeszcze w zimie, i wyniesione było w dzień ciemny z podwórka, oplakiwane gorzko przez Stasia, Marysię, i Hanke i Jurka.

Czy w szkole szyby umyte, żeby słońce lepiej padało na stoły w kwadratach? Czy od mokrych butów lśnią się ślady na ciemnych deskach i ceratach? Czy tęsknota ciągnie was precz z klasy i w dół, w dół po schodach, żeby szukać co się od wczoraj zmieniło w parkach i ogrodach, czy cała — zaśnieżona orgi — Hebe i czy złodowaciała odkryta Pomona wciąż dźwiga obfite cięży, co łamie jej kamienne ramiona?

U nas, gdy piszę to, słychać tupot kropli na szybach, gdzie zepsuta rywna... I jest mi wszystko jedno — kto Katoń, kto Cynna, i co Cycero wygłosił przeciwko Kafilinie, bo wiem, że jeszcze chwila, a pierwszy motyl ze skorupy się wywinie i, z nim w zawody, falą unoszeni krótką, popłyniemy z furmanem po zalewach łódka.

Paul Valéry o twórczości i twórcach

Baudelaire powiada: „Wszyscy wielcy poeci stają się w naturalny sposób ostatecznie krytykami. Żaluje poetów, którymi kieruje tylko instynkt, i uważa ich za coś niezupełnego. W życiu duchowym wielkich poetów przychodzi niezawodnie orzeł, wywołujący pragnienie wyrozumowania uprawianej przez nich sztuki, odkrycia niewyjaśnionych praw, w imię których tworzyli”.

Potrzebie tej ulega w wysokim stopniu jeden z największych poetów dzisiejszych, Paul Valéry.

Urodzony w r. 1871, należał jako młodzieniec już około r. 1890 do grona symbolistów. Współpracował wówczas z nimi w czasopiśmie poetyckich, jak „La Conque” Pierre Louysa i „Le Centaure”, którego był współzałożycielem.

Jako gorący zwolennik ezoterycznej poezji Mallarmego, przejął od tego mistrza kunsztu poetyckiego kult dla słowa i związanych z nim problemów twórczości. Około r. 1900 Valéry przestaje ogłaszać poezję, zamykając się w studiach matematycznych i filozoficznych. Pisz w tym czasie tylko nieliczne artykuły z zakresu krytyki i teorii literatury oraz oryginalne opowiadanie pozabawione wypadków zewnętrznych, a niezmiennie ciekawe pod względem psychologicznym. Jest to utwór noszący tytuł „La soirée avec M. Teste”.

Wreszcie w r. 1917 Valéry daje (w ograniczonej liczbie 600 egzemplarzy) pięciusetwierszowy poemat: „La jeune Parque”, a po nim szereg poematów, jak: „Le météore marin”, „L'ébauche d'un serpent”, „Narcisse”, „La Pythie”, i esajów: „Introduction à la méthode de Léonard de Vinci” (przerobka), „Préface à „L'Adonis” de la Fontaine”, „Eupalinos”, „L'âme et la danse”, „Autre soirée avec M. Teste”, „Variété”.

Valéry łączy w sob i cechy wielkiego poety i głębokiego myśliciela: dzieło jego (proza i poematy) stanowi zwarty system filozoficzny o założeniach pesymistycznych. Każda rzeczywistość jest dla Valéryego niedoskonała, i sam fakt istnienia jest już upadkiem. Skoro się jednak zgodzimy na ten fakt, musimy wziąć pod uwagę wypływające zń konsekwencje, a przedewszystkiem intelekt jako coś, co stwarza fakt naszego istnienia.

U podstawy czynów ludzkich spoczywa myśl. W obrębie rzeczywistości leżą dziedziny nauki i sztuki, czyli dziedziny poznawania i budowania.

Mimo różnice zachodzące między nauką a sztuką, Valéry potępia pogłębianie między nimi przepaści i wykrywa ich wspólne cechy. Uwidocznia je najbardziej, kreśląc idealną postać uczonego i artysty w swoim Leonardzie da Vinci (1894).

Zagadnienia twórczości, stosunek twórcy do sztuki i do otaczającej go rzeczywistości, Valéry rozpatruje w dialogu „Eupalinos, czyli budowniczy”.

W przecieństwie do pana Teste, geniusza nauki, gardzącego wypowiedzianiem się wobec ludzi, Eupalinos, genialny artysta, wypowiada się w swych dziełach i w rozmowach z Fajdrossem, swym przyjacielem.

Genjusz Teste'a nie objawia się ludziom; Eupalinos, chociaż utrzymuje, że niszczenie i budowanie są sprawami jednakowo ważnymi, przekłada przecież budowanie nad niszczenie.

Pan Teste uznaje twórczość ze względów zasadniczych, gdyż, według niego, cawet to co nazywają arcydziełami jest wykoślawieniem i pomniejszeniem idei.

„Eupalinos” jest pomyślany na wzór dialogów platońskich. Jest to dialog w Królestwie Cieniów pomiędzy Fajdrossem a Sokratesem. Fajdros, a raczej cień jego, zachował tęsknotę do ziemi i ziemskiego piękna. Wspomina przyjaciela swego, budowniczego Eupalinos, i jego sztukę. Sokrates, obojętny za życia na wszystko co nie jest czystą spekulacją, daje się porwać zapałowi dla sztuki i żałuje, że nie stworzył za życia rzeczy, do których stworzenia czuje się teraz zdolny.

Wspominany przez Fajdrosa Eupalinos wyrasta z dialogu Fajdrosa i Sokratesa do godności symbolu twórcy w ogóle. Jedną z najwybitniejszych cech Eupalinos jest jego umysł — „o potęgę Orfeusza”, umysł, dzięki któremu Eupalinos obejmuje w etylo wszystkie szczegóły — jednakowo ważne — wykonania, lecz także — „przygotowuje wzruszenia i drgnienia duszy przyszłego kontemplatora swego dzieła”.

Uścześnieśnienie, wynikające dla kontemplującego osobnika z obcowania z dziełem sztuki, twórcą osiąga „dzięki tym głębokim kombinacjom prawidłowości i nieprawidłowości, jakie (w swem

dziele) ukrył i jakie uczynił zarówno koniecznymi jak i nieokreślonymi”.

Platoński pogląd na piękno jest zbyt prosty, aby mógł wyjaśnić różnorodność piękna i zmiany zachodzące w poglądach na nie. Pojęcie piękna łączy się ściśle z pojęciem życia; pięknem zaś jest to „co wynosi człowieka bez wysiłku ponad jego własną naturę”.

PAUL VALÉRY
rysunek Grossmanna

Artysty — to, według Fajdrosa, ludzie o szczególnym umiłowaniu kształtów i pozorów, których umysł jednak nie daje się uwieść kształtom i pozorom.

Ciągle rozmyślanie o sztuce i ćwiczenie się w niej pozwala twórcy nie tylko na głębsze wnikiwanie w samego siebie i osiągnięcie harmonii między jego zamierzeniami a uzdolnieniami, ale także zmienia stosunek jego do własnego życia, które twórcą uważa poniekąd za dzieło swoje ludzkie. „Budując ciągle, mam wrażenie, że zbudowałem samego siebie”.

Valéry podkreśla konieczność logicznego myślenia dla artysty, którego myśli zamieniają się w pierwiastki składowe

Akademik Madelin

Louis Madelin, świeżo wybrany na miejsce de Flersa do Akademii Francuskiej, jest znanym historykiem. Zajmował się z jednej strony — rewolucją i pierwszym cesarstwem, z drugiej — wielką wojną. Pierwsze dzieło Madelina, „Fouché”, przeniknięte dyskretną sympatią dla słynnego ministra policji, było oparte na



LOUIS MADELIN

dokumentach i po dziś dzień posiada dużą wartość naukową. Następne książki Madelina — przedewszystkiem „L'histoire de la révolution” i „Danton” — posilkuja się już materiałami z drugiej ręki i mają charakter bardziej popularny. W czasie wojny i po wojnie Madelin ogłosił szereg studiów o walkach na froncie francusko-niemieckim.

Madelin jest przekonany prawicowych. Otrzymał 18 głosów; 9 padło na dr. Maurice'a Fleury, a 4 na Tristan Bernarda. Madelin został wybrany głosem grupy „Revue des Deux-Mondes”, ześrodkowanej dokoła Doumca. De Fleury, przyjaciel Prévosta, uzyskał głosy grupy „Revue de France”. Tristan Bernarda opuścili nawet ci, którzy wysunęli jego kandydaturę, a abbé Bremond w ogóle nie przyszedł na posiedzenie.

jego dzieła. Marzenia, te „budowle imaginacyjne”, — to rzecz blaha, mająca się do budowli rzeczywistych jak gorgony i chimery do prawdziwych zwierząt.

Pomiedzy zaś myśleniem konkretnym a sferą czynu zachodzi stosunek stały, istotny, który Eupalinos wyraża temi słowami: „To co myślę jest możliwe do zrobienia, a to co robię wiąże się ze wszystkim zrozumiałem”.

W sferze dokonanych artystycznych twórców osiągnąć może trzy stopnie: dzieło jego albo milczy, albo mówi, albo śpiewa. „Zależy to od talentu budowniczego lub od łaski muzy”.

Poszczególne momenty i cechy swego natchnienia Eupalinos charakteryzuje w ten sposób: „Czuć, jak moja potrzeba piękna, dorównując nieznany mi własnym moim zdolnościom, sama z siebie poczyna postacie, które ją zadowolniaja”. Ponieważ jednak w takich chwilach „fałsz i prawda jednak m blaskiem lśnią w potęgach duszy”, twórcą musi „dzielić to co jest niepodzielne, miarkować i przerywać narodzący myśli”. Wobec konieczności jednoczesnego syntetyzowania i analizowania istot artysty „musi się dzielić, stawać się jednocześnie gorącą i chłodną, płynną i stałą, wolną i związaną”.

Eupalinos mówi, że tworząc ma wrażenie jak gdyby ciało jego brało udział w tej pracy. Ludzie naogół nie doceniają roli ciała jako pośrednika, dzięki któremu „wymieniają zętknięcia i technienia z ogarniającą ich materią”. Ciało poucza człowieka o wymaganiach natury, stanowi dla niego „miarę świata”, a dla jego duszy jest „kotwicą przyzywającą do siebie okręt”.

Doskonałość zapewnić może dziełu jedynie harmonijna współpraca ducha i ciała, „sił i kamieni”.

W hierarchii sztuk Valéry przyznaje pierwsze miejsce architekturze i muzyce, a ideałem byłoby dla niego połączenie i obydwu. (Jeden z utworów Valéry'ego nosi znamienity tytuł: „Le cantique des colonnes”).

Architektura i muzyka mają tę przewagę nad innymi sztukami, że ich dzieła stanowią naby wielkości całkowite, skoncone w sobie, wewnątrz których możemy żyć i przebywać. Muzyka jest jak gdyby świątynią zbudowaną dokoła duszy słuchacza; można się od niej oddalić i wrócić do niej innymi drzwiami. A nawet nie wraca się do niej nigdy temi samymi drzwiami.

Zarówno architektura jak i muzyka zapożyczają możliwości najmniej ze świata zewnętrznego, narzucając, jedna — kamieniom, druga — powietrzu, kształty zrozumiałe dla człowieka.

Obie te sztuki dają przykłady budowania i trwania nie istot żywych, lecz form i praw, które przypominają nam kształtowanie się wszechświata, panujący w nim ład i siła.

Architektura opiera się na figurach geometrycznych, których stosunek do innych figur jest taki jak stosunek dźwięków muzycznych do szmerów.

Wszelkie twory ludzkie mają na względzie bądź ciało człowieka, — i stąd wpływa ich użyteczność, bądź też jego duszę i stąd wpływa ich piękno. Przeciwnostawiając się zaś niszczycielskiemu działaniu natury, twórcy stara się nadać swym dziełom trwałość.

Trzy te cechy — użyteczność, piękność i trwałość — daje w najwyższym stopniu architektura, i dlatego Valéry uważa ją za sztukę najdoskonalszą.

Przez swoje zamierzenia twórcy człowiek wprowadza do porządku naturalnego pewien gwałt, „stosując się do materii, którą ma upodobnić do tego co zamierzył i przystosować do przewidzianego przez siebie użytku”. Artysta abstrahuje różne cechy przedmiotu, służącego mu za materiał, posługując się tylko częścią natury, podczas gdy filozof „potrzebuje wszystkiego”.

Koronę rozmyślań Valéry'ego o sztuce stanowi jego określenie stosunku dzieła do twórcy: „Ze wszystkich czynności najdoskonalsza jest czynność budowania. Dzieło twoje wymaga od ciebie umiłowania, rozważania, poddania się najpiękniejszej twórej myśli, tworzenia praw od twojej duszy i w elu innych rzeczy, jakie dzieło twoje wydobywa cudownie z ciebie samego, których nie podejrzewał, że je posiadasz. Dzieło to wypływa z najśrodkniejszych głębin twojego życia, a jednak jest czemś różnym od ciebie. Gdyby było obdarzone myślą, przeczułoby twoje istnienie, którego nie zdołałoby nigdy ustalić ani jasno zrozumieć. Byłbyś dla niego Bogiem”.

Stanisława Jarocińska-Malinowska.

*) Anatole de Monzie. Destins hors série. Paryż, Les Éditions de France, 1927; str. 4nł. i XXXII i 202 i 2nł.

„EGIPT” GOETLA

Ferdynand Goetel. Egipt. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, (1927); str. VI i 234 i 2hł. i tabl. 8.

Z Egiptem każdy z nas zaczyna obcować bardzo wcześnie. Najprzód dowiadujemy się o Józefie, potem o Faraonie, jego snach i tych snów wytłumaczeniu (co sobie chyttrze zapamiętujemy dla przysługującego plagiatu oneiromantycznego, gdyby się komu sniło o siedmiu tłustych krowach i tyluż chudych), potem uczą nas o faraoniskim rozstrzygnięciu kwestji mniejszości narodowej przy pomocy Nilu, a wreszcie wbijają w pamięć słowa o wywiezieniu z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Po tylu a tylu latach zaczynamy przypominać sobie panią Putyfarę i jej poufny zatarg z Józefem, który to Józef całkiem niepotrzebnie był cnotliwy przed wydaniem dekal-



FERDYNAND GOETEL
rysunek Władysława Daszewskiego

gu, aż wreszcie w te legendy romantyczne wiazi jak słoń w porcelanę pan bałakarz i zaczyna wyliczać numery dynastji i nazywać po imieniu Am-nofisów, Ramsesów i t. d. Jeszcze później i dla całkiem już prywatnej przyjemności zapatrujemy się w ładną twarz mądrej królowej Sebe, matki Echnatona, i przypominamy sobie nieegipskie westchnienie Villona: „Mais où sont les neiges d'antan?”

Do dużych książek o Egipcie przystępujemy z pewną nieufnością (reminiscencje dwóch z historii?); przypominają się przygoda w puszczy libijskiej młodego Ramsesa, tak realistycznie opisaną przez Prusa, i robi się duszno. Książkę Goetla otwiera się ostrożnie, rzuca się okiem tu i owdzie, aż oko utknie na opisie przejścia u króla Fuada. Bon! Przy ogromnej redukcji monarchów w Europie miło jest przeczytać coś o królu egipskim. Przy bucie, dobrze zastawionym, stwierdzamy z zadowoleniem, że Goetel, choć pojechał z geografami na kongres naukowy, nie zaraził się bakalarstwem uczonych panów, ale pisze o Egipcie tak swobodnie i wesoło, jakby w nim nigdy żadnych mumii nie było, ani piramid, ani sfinksów, ani żadnej innej rzeczy, która jego jest. Szkoda oczywiście wielka, że z Goetlem nie pojechał na kongres i nie poszedł do bufetu u Fuada Stanisław Ignacy Witkiewicz, aby zgotyzować przekąski i zakąski egipskie, takie europejskie-arcyeuropejskie! Jakże bardzo byłby tam na miejscu Witkiewiczowe paszety z wątróbek gandwijskich trywultów albo coś z okrągłych kronplajtów damasceńskich! Trudno! Nie każdy Egipt może mieć takiego sybarytycznego kuchmistrza, jak Witkacy.

A potem śpiewa śliczna Um. Opuśczone, zdradzona, zrozpaczona, a więc śpiewająca. Ale ten śpiew inspiruje pióro Goetla do złośliwych uwag i staje się pośrednio pożyteczny. Kwestja załatwienia między autorem a czytelnikiem jest: załatwiona z korzyścią obopólną, i śmiało przechodzi się do rozdziału następnego, p. t. „Memfis”. A potem idzie się jak w dym w tysiąc i jedna noc, notując sobie dla prywatnej wiadomości, że w Egipcie tak jakos było już zawsze, że przy wielkich i jeszcze większych pokusach Józefy i Ferdynandy wychodzą ręką obronną w opowieściach pisanych przez siebie i przez innych, co czytelnikowi powinno być wygodnie wystarczy. Opisy oazis Khargi, Luksoru, Doliny Królów, siedmiu plag egipskich i t. d. aż po Assuan czyta się lekko, z pogodą w sercu, a potem zwraca się, aby przeczytać wstęp i pierwszą rozdział.

Książka jest interesująca, bo na szczęście Egipt jest tylko jednym z pretekstów do jej napisania, a spostrzeżenia i uwagi autora wybiegają daleko poza ciasną i wąską dolinę Nilu. Poglądowość tekstu literackiego podnosi mnóstwo ładnych, dużych i mniejszych fotografii i rycin. Goetel pokazuje czytelnikowi Egipt starożytny i dzisiejszy, snobistyczny, uważający się za część Europy. Ten samookreślenie Egipt zdradza się, iż Europy dzisiejszej nie zna i nie wie, jak d. lece zbliżyła się do Afryki środkowej swojami antagonistami narodowymi, politykami wewnętrzną i zewnętrzną, upodobaniami, jazz-bandami, tańcami, strojami, abstynencjami od potrzeb kulturalnych, ciemnościami egipskimi i t. d. Na przykład Egiptu do Europy można się zgodzić tylko pod jednym względem, a mianowicie pod względem upodobienia się Europy do Afryki. Nawet dobry Europejczyk Waléry mówi o kryzysie ducha europejskiego i rozkładzie kultury europejskiej. Egipcjanie!

Paula Hulka-Laskowski.

Do numeru niniejszego dołączamy dla prenumeratorów nr. 14

„Pologne Littéraire”

Powieść regionalistyczna

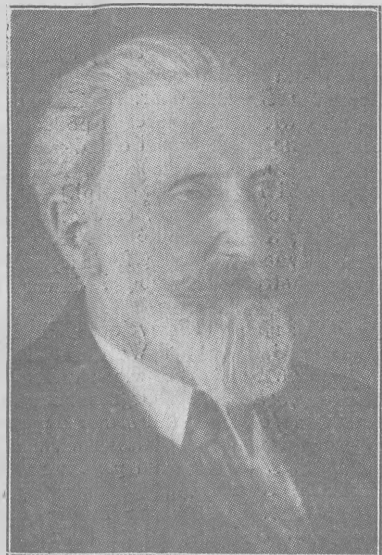
Antoni Miller. Powołanie. Powieść osnuta na tle stosunków polsko - litewskich go kleru na Litwie. Wilno, 1928; str. 242 i 2hł.

Autor w podtytule nazywa swój utwór „powieścią regionalną, osnutą na tle stosunków polsko - litewskiego kleru na Litwie”. Ten litewski regionalizm jest o wiele inteligentniejszy i ciekawszy od beskidzko - podhalańskiego i w jednym mu tylko ustępuje: jest mniej aktualny. Rzecz dzieje się w latach 1894 - 96. Tem bardziej dziwi, że autor napisał ją w latach 1919.

„Powołanie” pisane jest dwoma sposobami: jako opowiadanie o przeżyciach i losach budzącej się Litwy i jej ludziach oraz jako „wyjāti z dzennika alumnina Alfreda Szyllera”. Niema jednak dużej różnicy pomiędzy pamiętnikiem a opowieścią. Łagodnie przechodzi jedno w drugie, wspomagając się wzajemnie stylem, metodą ujmowania zjawisk, oceną ludzi.

Powieść p. Millera powinna wzbudzić zainteresowanie wobec niustannych zagrożeń, trapiących polsko - litewskie pogranicze. Stosunki te nie dadzą się tak łatwo i tak idealnie rozwiązać, jakby tego chciała rozpalona apostołskim entuzjazmem jedna z bohaterek „Powołania”, panna Aurelja: „niech... polskość śpiewa i mówi po litewsku”. Tu cała „regionalność” powieści: jej w pewnej mierze praktyczny walor, upada.

„Powołanie” utrzymane jest w dużym napięciu. Rozstrzygają się tu dwie zasadnicze dla autora sprawy. Powołanie niustanna oscylacja alumnina pomiędzy rzuceniem się w wir kuszącego życia



ANTONI MILLER

świeckiego a czystością stanu kapłańskiego; niepodległość, walka z Moskalami, sabotaż, uświadamianie sobie zadań. Sprzyja wyrazistości konfliktów. Budzący się na Litwie pozytywizm, daleka obrazoburcza Warszawa, echa i odgłosy kulturalne, niechęć wobec najeźdźcy.

Najciekawsze bodaj w całej powieści są ustępy malujące wewnętrzne życie seminarium duchownego. Doszukamy się można, i to nie bez powodzenia, pokrewieństw z „Czerwonem i czarnem” Stendhala. Ale to tylko w poszczególnych partiach. Naogół jest p. Miller bardzo zrównoważony. W jego ujęciu tkwi coś z przebaczenia: jak gdyby ukrytym założeniem było, że człowiek mimo wszystko jest słaby, i to nie w wyższych regionach, ale właśnie codziennie. Dlatego autor z taką namietnością propaguje kult woli. Nawet słabość niech stanie się jej zerem.

Należy z całym uznaniem podnieść odwagę p. Millera. Nie każdy bowiem z polskich pisarzy ośmieliłby się podjąć tak ryzykowny temat jak przygotowanie się młodzi do przyszłej służby kapłańskiej. Tem ryzykowniejszy, że chodzi tu o młodzież, nie zaś o księży, młodzi, która z natury rzeczy skłonna jest do oporu. Stowem — temat niepedagogiczny u nas z wielu względów. Ale myślę, że duchowieństwo polskie nie wystąpi przeciw p. Millerowi, bo mimo wszystko staje on w obronie nie tylko kościoła, ale i kapłana.

Autor zachowuje umiar. Wszystko rozgrywa się w półtonach, a myślę, że z winy stylu, który określiłby nazwą: elokwentny. Dużo ciekawych uwag z traci się, niedokształca, w rozlewnych, chciałoby się powiedzieć — zalewnych, okresach. Nawet nie przesadzonych, ale jakoś rozlekanych, zupełnie niewspółczesnych, a przypominających wczesne lata Młodej Polski. Tok ten, łagodny, szeroki, odpowiada akcji również spokojnej i płynącej przez dobre dwie trzecie książki. Dopiero przy końcu, gdy Miller opisuje wypadki w Krocach, — rozbustwienie Moskali, tworzących ekspedycję karna, gwałty i zabójstwa, — zdanie jego staje się zwarte i jedne.

Alumn Szyller zrzuca sutannę. Idzie w życie. Nie zapominamy jednak, że był to r. 1896. Co będzie z Alfredem, co stanie się z jego ex-kolegami, księżmi Polakami i Litwinami, już to idącymi ręką w rękę, już to walczącymi ze sobą? Pan Miller daje swej powieści motto z Syrokomli: „Łan zasiewaj, krwią polewaj, a pszenica będzie”. Żyjmy niustannym wysiłkiem, a stanie się życie. Dziwnie się to składa, że powieść ta, aktualna w każdym wierszu, poświęcona jest latom dziejów edziastym ubiegłego stulecia. Warto, by zapoznali się z nią szczególnie ludzie interesujący się stosunkami polsko - litewskimi i którym leży na sercu zagadnienie regionalizmu.

Henryk Drzewiecki.

Z powodu premiery „Dziadów”

Jeśli zabieram dziś głos w sprawie, które zazwyczaj, lekceważąc; unikam, czynię to wyłącznie ze względu na to, że premiera „Dziadów” w pamiętnym dniu 29 listopada była nawet dla nas, literatów, zaiste nie zepsutych przez poziom sztuki polskiej, i których, jakby się wydawało, nie „uż zadziwić nie może, — niebywałym skandalem publicznym. Fachowi znawcy teatru ocenili gruntownie, ile pretensjonalnej bezmyślności mieściło się w odstępstwie od inscenizacji, ustalanej przez jednego samodzielnego twórcę teatru w Polsce; Stanisława Wyspiańskiego, w niedołężnym poszukiwaniu „drog” „owych”, zasadzającym się na schlebaniu motochowi zapomocą najtańszych sztuczek; — ile w tem wszystkim jest żalostnej humorystyki, mógłby osądzić ten tylko, kto by oglądał chromego staruszka uczestniczącego w biegu naprzelaj; mierznie zaś sił na zamiary jest w tym wypadku sztabactwem i szkoldnictwem kulturalnym.

Jeśli chcieć czcić rocznicę powstania listopadowego, zdawałoby się, niema godniejszego święta teatru nad „Noc listopadową”, w dniu, w którym przed laty dwudziestu skończył wielki, samotny jej twórca. Tylko, że dzisiejszym solą w oku jest geniusz, wciąż jeszcze współczesny, — nie ten zmumifikowany, nad którym bezpiecznie jest wdychać z lekka w wyblakłej żrenicy, — ale ów geniusz łamiący, burzący, rewolucyjny: Stanisław Wyspiański albo Adam Mickiewicz; jak zwykle, jak wczoraj, jak dzisiaj, trzęsą się, korząc, przed cieniem olbrzyma. Od czasu pewnego nawet wśród literatów zapanowała etyka niewolnika. Zamiast kładzić po szmatach gazetarskich pamięci zmarłego, zamiast padać przed nim płackiem, czyniąc zeń dla siebie podnózek wielkości, zamiast lypać oczami ku jednej jeszcze apoteozie narodowej, zamiast kastrować geniusza (dzisiaj znów czyni się to z Mickiewiczem), zamiast go, słowem, *deaktualizować i unieszkodliwiać* — niechby podniósł się choć jeden głos, któryby śmiało wyrzec, że Wyspiański, gdyby dożył ery obecnej, napisałby drugie, groźniejsze, „Wesele”, drugie, groźniejsze, „Przedwiośnie”.

W salonowej bombonierce, mianującej się „Teatrem Narodowym”, ośmielono się wystawić „Dziady” w sposób, który jest krwawą obelgą dla tego nadludzkiego dzieła, który jest zarazem krwawą satyrą na Polskę współczesną. Jeśli to naczelne w mowie naszej misterjum, olbrzymie w każdym słowie, w każdym błysku, w każdym przemilczeniu, jest istotnie nierozwiązalnym zagadnieniem teatralnym dla sił dzisiejszego pokolenia, — poco było się o nie kusić? *Snobizm teatru* u nas na zachodnią miarę, chcący realizować na gwałt, bez przygotowania, bez koncepcji ogólnej, a zwłaszcza bez idei, której przeciwieństwo zdobywa się ze środy na czwartek (nawet bulwarowy teatr paryski ma swój przeciwny styl oparty na bezideowości: jest to przynajmniej wyrazem cz-choś ogólniejszego) — przypomina ubożego krewnego, który pragnąłby popisać się jedynym pozostałym sygnetem rodowym, i to w tom-bakowej oprawie; tak my wobec Europy. Widowisko, które mogłoby być rytuałem tragicznym, obradkiem, a raz dramatami uniwersalistycznym, które powinno być historycznie umiejscowioną w genialnej jednostce tragedją zbiorowości (i to typowo polską, zawsze się powtarzającą: gdzie człowiek ma ogniskować i *zastępować ogół*) i jej samej, która łamie się w tej przymusowej kondensacji, — gdzie chodzi już nie tylko o ostatnie zagadnienie indywidualnego bytu, ale o problemat nigdy niedość aktualny *etyki walki zbiorowej*, — widowisko to stało się *farsą*.

Stefan Napierski.

A B Y Ż Y Ć!

Teatr Polski: „Aby żyć!...”, komedia w 3 aktach Kazimierza Wroczyńskiego; reżyserja Karola Borowskiego.

Jeżeli p. Wroczyński pisze swoje sztuki tylko po to, „aby żyć”, przyznać trzeba, że cel swój osiągnął. Żyje. Ale czy takie życie można nazwać życiem? Czy pisanie notorycznie złych, płaskich, nudnych, rzemieślniczych farsideł może wystarczyć w życiu człowiekowi ambitnemu, inteligentnemu, twórczemu? A jednak p. Wroczyńskiemu to wystarcza. Dziwna zagadka. Gdyby p. Wroczyński był nieinteligentny, wżuty z ambicji i talentu, wszystko byłoby zrozumiałe. No dobrze, spyta czytelnik, ale któż mówi, że p. Wroczyński jest twórczy, ambitny, inteligentny? Kto mówi? Nie wiem. Ja tego nie powiedziałem.

Sztuka „Aby żyć!” jest skomponowana na motywach paru znanych komedjopisarzy zagranicznych i ma być pono odpowiedzią na ankietę „Wiadomości Literackich”. Jest tam kawałek z Jewreinowa, troszkę z „Potęgi reklamy”. Ale decydujący wpływ wywarła na autora twórczość rodzima. Myślę tu o „Kurjerze Czerwonym”. Jak zwykle w utworach członków Związku Autorów Dramatycznych, ulubionym tematem jest szantaż. Jest to nawet podobno rekord w tym kierunku. Ostatni wyczyn Perzyńskiego sięgał trzech szantażów na akt. Wroczyński pobili go na łeb i szyję. Osiągnął bowiem piętnaście szantażów na minutę. Gdyby Waldemaras chciał oczernić Polskę przed Ligą Narodów i powołał się na charakterystykę Polaków w ujęciu pp. Wroczyńskiego, Perzyńskiego czy Grzymały-Siedleckiego, straciłbyśmy Wilno. Cóż za ponury świat przedstawia nam p. Wroczyński! Bohaterowie — to wszystko stuprocentowe świńskie. Jedyny porządny człowiek — to warjat i niedoługa. Pan Wroczyński zapominał, że już minęły w Polsce czasy afer giełdowych i pisanie sztuk obliczonych na inflację.

Nie powinien jednak zapominać o tem

Jest nie do pojęcia, — a zarazem zatrważającym objawem rozpaczonej amoralności społecznej, — że człowiek tego nazwiska i tej powagi, co Żelwerowicz, mógł łączyć swe imię z podobną imprezą. W każdym innym kraju po przedstawieniu, które jest mimowolną karykaturą „Fausta” lub „Andromaki”, następuje... kontreńdans osobisty; ale u nas resztki niezagłodzonej — pożał się Boże! — inteligencji kurczowo trzymają się żłobu. Tam zresztą zagadnienie oficjalnego teatru, nawet takiego, co ma wyłącznie kontynuować tradycję, jest zagadnieniem dumy i wartości społecznej; u nas niema czego kontynuować z wyjątkiem kilku samotników, którzy szli wbrew ogółowi.

Gdy pomyśleć, że teatr amatorski przy ul. Wierzbowej jest zarazem teatrem narodowym — jest teatrem Polski... niepodległej, przechodzi dreszcz żalu i zgory, pali oburzenie i wstyd. Istotnie, upadek teatru w dobie obecnej dla się pojąć wyłącznie na tle ogólnego upadku Europy po wojennej jako jeden z wielu symptomatów, na tle olbrzymiego zmagania się, jakie toczy się od lat dziesiątek; ale Polska i pod tym względem trzyma prym bezproduktywności; nie chodzi tu wyłącznie o wandalistyczne okrojenie tekstu arcydzieła, czego się nie da dokonać szlafrokowymi sposobami gwońi najtańszego efektu; nie chodzi o obrażenie smaku, o pustkę, teplotę, starość i beznamiętność, nie chodzi o anachronizm, o cofnięcie się w stylu o dobre ćwierćwiecze, — chodzi o głębokie *memento społeczne*, jakie zawarte jest w tym objawie. Gdyby oficjalni chwalcy, od których roi się na premierze każdej szmiry, mieli tym razem — tym jednym razem! — odwagę spojrzeć bez zmużenia oczu i na przeciąg jednego wieczoru wzięli z uszu watkę cynicznej pobłażliwości, — pod innym kątem i w ołowianem oświetleniu burz uirzeliby zagnają aspekt swego kraju. Wszelki bowiem marazm nie jest nigdy rozkładem jednostek lub grup.

Zamyka się, pęta, tępi jedyny teatr, który przynajmniej w swej intencji miał służyć interesom mas, ów niezapomniany Teatr im. Bogusławskiego, który jedyn przedzide do historii kultury z tej ery nieślawnej, — on, który może z czasem stałby się choć fragmentarycznym wyrazem człowieka pracy, skrytą kondensacją jego potrzeb a nawet transponowanego dramatu, który miałby do spełnienia *misję społeczną* za te wszystkie widowiska, gdzie rozwała się powojenne chamstwo, ufracoenie, umundurowane, snobistyczne, zwycięskie; — gdzie rozrośnięty „griaduszej” „ham” mieszczaństwa dźwiga ku swemu oficjalnie uświęconemu barbarzyństwu niedobitków zubożałej inteligencji. Niema bodaj drugiego kraju, gdzieby w takiej pogardzie miano intelekt. W Polsce przed Europą stawia się mur chiński: widać, Zachód nawet zbyt już jest rewolucyjny, ludzie nowi, ludzie ulicy, ludzie mocni, ludzie dnia, ludzie jutra, ujrzećby chcieli niefałszowaną prawdę współczesności i naga prawdę przeszłości, dysząc ciężko, że świecami oczami lękają słowa piorunującej — nawet tu — poezji, słowa wielkiego, brutalnego, nieubłaganego poety. Ale cóż dziś oni... Dzisiaj przesyła się przedewszystkiem pieniądze zapomogi, aby nie powiedziano o nas, że „w grzebaniu nie jesteśmy wielcy”. Publiczność wiedziona będzie nawet za karykaturę: kto nie ma możności porównania, myśli, że żyje w raju; a w nagrodę pp. Lorentowiczów już czekają ciepłe synekurki. Z dołu tamuje się ruch, hamuje się napór, staje się wpoprzek kulturze, która wchodzi; u góry panuje indyferentyzm i niekompetencja.

Pruszkowski i Malicki

Długowieczna walka z „Zachętą” nareszcie wydała jakieś owoce. Nareszcie mamy nowy salon, i to — jeśli chodzi o lokal — zupełnie przyzwoity. Salon



TADEUSZ PRUSZKOWSKI:
Autoportret

(Związek Zawodowy Artystów-Malarzy) rozpoczął swoją karierę — oby szczęśliwą — wystawą Tadeusza Pruszkowskiego.

Cóż można nowego powiedzieć o tym artyście? Nie odkrywa przecież ta wysta-

ta, mimo wpływu francuskiego, zbyt jednolita barwa, by tylko ująć niebezpieczeństwo jej niekolorowości, — ta czerń nabiera u Pruszkowskiego jakiejś dziwnej miąższości, połyskliwej głębi, fałszy, choć nie pomaga jej w tem żaden inny kolor. Chyba biały. Te kombinacje białe-czarne, o wyraźnym rzucie pendzla, tak lekkie, a nieabstrakcyjne, — bo przemawia przez nie wyczuwalna materja malarska, — to są świetne u Pruszkowskiego momenty. Poprostu żal chwytą, że artysta nie potrafi dociągnąć do tej wysokości całego obrazu. Przeskoki między temi punktami szczytowymi a momentami upadku są karłowate, niesłychana lekkomyślność charakteryzuje tego artystę, któremu nieszkoda puszczać półmetrowych platów płótna zamiast roztoczyć i na nich bogactwo swych umiejętności. Do takich „puszczonych” obrazów należą przeważnie portrety Pruszkowskiego, do najbardziej udanych — kompozycje z kobietą o znanej nam już dobrze twarzy, pozatem — autoportrety.

Gdyby Pruszkowski chciał włożyć w swoje obrazy tyle pracy, ile mógłby włożyć talentu, — byłby chyba jednym z największych malarzy w Polsce.

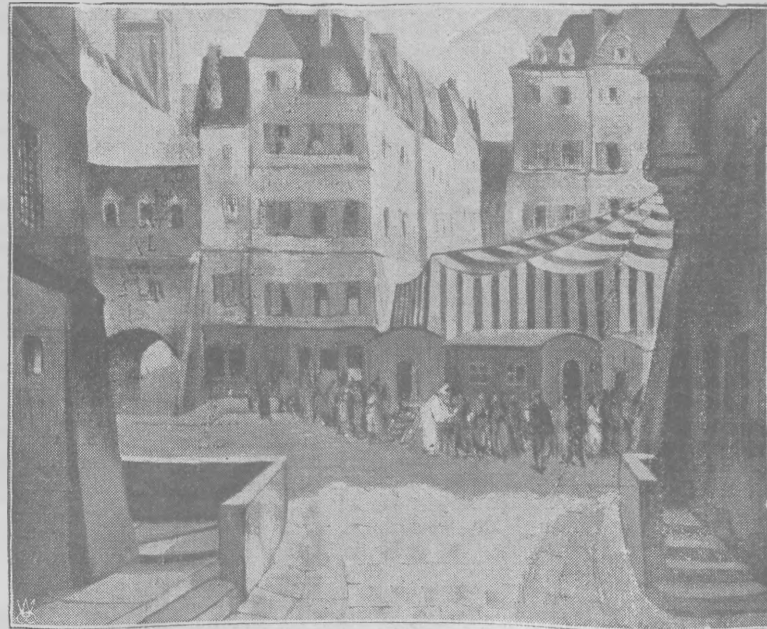
Jedno jest pocieszające: snory odłamał młodego pokolenia malarzy idzie w kierunku rozwiązywania zagadnień kolorystycznych. Chwalebna i pożyteczna rzecz. Albowiem kultura barwy w malarstwie polskim jest jeszcze ciągle za niska i za słaba. Świat załamany w przymacie temperamentów naszych malarzy wychodzi albowiem i szaro, albo też krzykliwe, nierówno i brutalnie. Okazuje się, — o ileśmy tego skądinąd nie wiedzieli, — że należemy jednak mimo wszystko do typu północnego. Ostre zastrzyk soczystej barwności, który otrzymało malarstwo nasze od sztuki ludowej, pozostał dziwnie niezasmilowany i nierozetrawiony. Nie przeszedł przez wysokie ciśnienie kultury. Tem bardziej jest pocieszające, że zdaje się rozpoczynać teraz poważniejsza praca nad zagadnieniami barwy. Dwa są ogniska, w których się ześrodkowuje — przynajmniej jeśli chodzi o młode pokolenie: jedno — to pracownia Tadeusza Pruszkowskiego w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, drugie — to pracownia Wojciecha Weissa w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.

Adam Malicki (*Salon Garlińskiego*), który wystawia u nas po raz pierwszy, wychodzi z tej drugiej szkoły. Stygmat Weissa widoczny na nim jeszcze dość wyraźnie, zarówno w swych dodatkach jak ujemnych cechach. Zarówno w pewnej miękkości, jedwabistości, połyskliwości barwy jak w pewnej jej płytkości, „kolorkowości”. Do tych wpływów weissowskich dołączają się zresztą jeszcze inne, bardziej przerafinowane: widać wyraźnie Utrilla, od czasu do czasu Vlamincka lub Mangina. W tem wszystkim przebiega się jednak indywidualność Malickiego, która cechuje niewątpliwie i przyrodzone poczucie barwy. Niekiedy uda mu się wydobyc jakiś ton mocny i doskonale głęboki, jakiego zestawienie ożywcze i nowe, które z narażnika ulicy łacy domy czyni nieoczekiwane i frapujące zjawisko. Szkoda, że nie liczy się niekiedy z przyrodzonym ciężarem barwy. Może przeszkadza mu tutaj pewna przedmiotowość wyniesiona z krakowskiej szkoły. W każdym razie źle wygląda konstrukcja obrazu, jeśli jego podstawę tworzą tony lekkie, nie wytrzymujące ciśnienia ciężaru warstw barwnych leżących ponad niemi. Ponad-



TADEUSZ PRUSZKOWSKI:
Clown

spraw. Pruszkowski jest jednym z niewielu u nas malarzy z krwi i kości, którego stosunek do świata jest zmysłowo wzrokowy, który w końcach palców ma wycucie farby i pendzla. Właściwym je-



ADAM MALICKI:
Cyrek wędrowny

go tematem są symfonie białe-szaro-czarne. Ta czerń, która dla każdego malarza jest jednym z najcięższych zagadnień, która zawsze grozi, że stanie się martwą pustką, czarnem „nic”, którą impresjoniści zastępowali niebieską i fiole-

to, mimo wpływów francuskich, zbyt jednolita faktura, zbyt mało efektów wzbudzonych przez zróżnicowane nakładanie farb. Ogółem biorąc, sukces, który miała wystawa, w zasadzie zasłużony.

Stefania Zahorska.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kw. I 1928 r. (wraz z miesięcznikiem „Pologne Littéraire“ zł. 9.— w kraju, dol. 2.— zagranicą). Administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04 (można zamawiać telefonicznie). Konto w P.K.O. 8.515.

PRZEGŁĄD PRASY

RÓŻNE KWESTJE LITERACKIE

Leon Pomirowski („O nową literaturę“, „Polska Zbrojna“, nr. 332) zastanawia się nad przeobrażeniami literatury w Polsce podległej. Przeobrażenia te idą niewątpliwie w kierunku wyzwolenia się od wszelkich utylitarystycznych nakazów, w kierunku postawienia na pierwszym planie względów wyłącznie artystycznych. Stąd coraz mocniej się akcentowanie sprawy rzemiosła literackiego.

J. Krasiczka („Literatura regionalna“, tygodnik „Prawda“, nr. 47) gorąco broi ideałów regionalizmu polskiego, gdyż „nie monotonna jednolitość, ale barwna, żywa rozmaitość stanowi bogactwo kultury“.

Józef Czapski („Forma jako wcielenie myśli“, tygodnik „Głos Prawdy“, nr. 215) występuje przeciw rozpozniemu obecnie w prozie polskiej braku prostoty, sztuczności, fałszywemu barokowi, estetyzowaniu i frazeologji, za wzór dobrej, jasnej, dokładnej formy literackiej stawiając świetnie pisane książki Bronowicza i Mackiewiczów.

Boy-Zeleniński („Nekrolog rymu“, „Kurier Poranny“, nr. 336) snuje wspomnienia o swoim stosunku do rymów i kreśli dzieje nieskończonego słownika rymów, którego układaniem się zabawiał.

Bruno Winawer („Opowieść o fałszywym proroku“, „Głos Prawdy“, nr. 333) wykpiwa niedorzeczne zainteresowania i metody badań pewnych historyków literatury, którzy zajmują się takimi rzeczami, jak statystyka wzmianek o poszczególnych roślinach i zwierzętach w utworach poetyckich. Z tego powodu Winawer pisze: „Od dłuższego już czasu grasuje jakaś banda pseudo-naukowych złoćców w kraju. Deprawują młodzież, każą małoletnim po szkołach układać plany sytuacyjne, gmerać po księgach czcigodnych, sporządzać wykresy: przebieg uczuć Gustawa w „Dziadach“! Ho! ho! panowie! Wiedzą dzieciom obryzdać poezję, ale wam o wam od wykresu! Język matematyczny, grafiki g-metryczną stworzone nie po to, żebyście niemi pokrywali wasze brednie i waszą pustkę duchową“.

Szereg charakterystycznych przykładów z tej dziedziny daje Janina Strzelecka w nr. 303 „Kurjera Porannego“ („Krzywa miłości Zosi do pana Tadeusza“). Ilustrują one przerażającą głupotę i szkodliwość pewnej kategorii nauczycieli literatury w szkołach średnich. Oto tematy (autentyczne) zadawanych wypracowań: „Jaka powinna być żona według „Szkoły żon“ Moljera“, „W którym miejscu jest moment największego napięcia miłości Basi do pana Wołodjowskiego?“, „Krzywa miłości Zosi do pana Tadeusza“, „Różnice między barwami i cieniami w „Sonetach krymskich“, „Uczucie osobiste jako motyw zemsty w „Uczciem i mieczem“ (czwarta klasa) — Pani Strzelecka dodaje słusznie: „Poco więc gromy na jaskrawe i realistyczne obrazy w kinach... jeżeli czterdziestoletnie dziewczynki mają zalecone właśnie... wyczytywanie się specjalnie w sceny, które w bezwzględny swym realizmie są dla nich doprawdy nie do strawienia“.

O PRZYBYSZEWSKIM

Dwa tygodniki poświęcają więcej miejsca Stanisławowi Przybyszewskiemu: „Świat“ i „Tygodnik Ilustrowany“. W nr. 49 „Świata“ znajdujemy m. in. „Wspomnienia o Przybyszewskim“ Wacława Grubińskiego i „Przybyszewski w życiu Krakowa“ Stanisława Sierosławskiego; w nr. 50 „Tygodnika Ilustrowanego“ przynosi artykuły Zdzisława Dębickiego („S. p. Stanisław Przybyszewski“), Juliusza Kadena-Bandrowskiego („Czy rozumieliśmy?...“), Juljana Wołoszynowskiego („Teatr Przybyszewskiego“), Ludwika Sołkiego („Pierwsza w Polsce premiera Przybyszewskiego“) i t. d.

Obficie przedstawia się pokłosie w prasie codziennej. Dajemy wyjątki z rzeczy najważniejszych.

Boy-Zeleniński („Kurier Poranny“, nr. 326): „Przybysz, rozbił! naszą literaturę, dodał jej rozmachu, śmiałości, podniósł atmosferę do temperatury wrzenia. Wyśmiał literaturę soneczników i nowele konkursowych, odnowił patetyczną koncepcję sztuki i świata“.

Jan Dąbrowski („Robotnik“, nr. 324): „Przeszedł on swą drogę życia... nad miarę samotny, nad miarę uśnuty na stronę, zbyt szybko pominięty po latach wielkiej, rozgłoszanej sławy“.

Z Dębicki („Kurier Warszawski“, nr. 328): „Z nim łączą się najlepsze wspomnienia naszej młodości. Pod jego bojową chorągwią wchodziliśmy do literatury. Jego uważaliśmy za wodza kierunku“.

Wacław Grubiński (tamże, nr. 333): „Dochodził się zaledwie III klasy orderu „Polski Odrodzonej“. Nie pamiętaliśmy mu tego, odzyskawszy niepodległość, że on rozstawił imię Polskiśród obcych narodów jeszcze w okresie przedwojennej naszej niewoli“.

J. Kaden-Bandrowski („Głos Prawdy“, nr. 323): „Można bez przesady i bez

zadnej ujmy dla największych arcykapłanów tajemnego misterium polskiego powiedzieć, iż pierwszy to raz od czasów bodaj czy nie samego Wacława Potockiego usłyszeliśmy w literaturze polskiej głos wolności. To znaczy, że ujrzelśmy człowieka i jego sprawy tak postawione, jakby człowiek ten nie był ułomny wszystkimi ułomnościami niewoli“.

Witold Noskowski („Kurjer Północny“, nr. 538): „Miejsce przypadające mu w dziejach naszej umysłowości, miejsce wielkie i dobrze zasłużone, zajęte... Przybyszewski na innym i szerszym terenie, niż ten, jaki zakreślił sobie jego twórczość osobista, literacka. Miejsce, w którym jest cała kultura artystyczna Polski wczorajszej, a w następstwie współczesnej“.

Leon Pomirowski („Epoka“, nr. 326): „Przybyszewski dokonywał zasadniczego przewrotu w tradycji naturalistycznego czy poetycznie-sentymentalnego budowania psychiki. Wzniesła szalony rozruch w komunałach teorii i praktyki artystycznego poznania, budzi stojące wody inwencji literackiej, podkłada się dynamizmem pod tchórzliwą cnotliwość wszelkich odmian drobniomieszczaństwa, przekracza wpływem swego reformatorstwa szranki sztuki, sięga w życie społeczne poza teatr i poza książkę“.

Adam Grzymała-Siedlecki („Kurier Warszawski“, nr. 337): „Przybyszewski, gdziekolwiek był, gdziekolwiek światami wędrował, — zawsze we snach był na swoich, ojcowych, macierzystych Kujawach, koło Inowrocławia. Talent jego rósł jeszcze wyżej, gdy o tej ziemi pisał“.

Stanisław Sierosławski („Kurier Polski“, nr. 325): „Jeżeli porównamy poziom pisania w zakresie średniej twórczości — wielkich twórców o swoistym stylu nie można, oczywiście, brać w rachubę — ujrzymy ogromną różnicę w okresie przed i po wystąpieniu Przybyszewskiego na arenie polskiej literatury“.

Mieczysław Treter („Warszawianka“, nr. 323): „Był promotorem sztuki Młodej Polski, twórcą jej estetyki, gorącym rzecznikiem, namyślnym i przekonującym obrońcą jej podstawowych zasad. Był też sztuki natchnionym metafizykiem“.

Józef Wittlin („Kurier Polski“, nr. 329): „W pewnym stopniu był Przybyszewski jakby dopełnieniem Wyspiańskiego, i to nie tylko w znaczeniu formalnym. Ci dwaj przyjaciele jak gdyby rozmyślnie podzielili się rolami jakie spełnić mieli w dziejach odnowienia polskiej sceny“.

Nietaktowne jest wspomnienie o Przybyszewskim Andrzeja Marka („Jego pierwsza miłość“), umieszczone nr. 328 „Naszego Przeglądu“.

„Przegląd Poranny“ ogłasza w nr. 260 p. t. „Ostatnie słowa s. p. Stanisława Przybyszewskiego“ list do kierownika działu literackiego „Przeglądu“, Stefana Papée, pisany na kilka godzin przed śmiercią. W liście tym czytamy m. in.: „chleb mój, jaki w Polsce spożyłam, — to zakalec, a wino, które piję, — piolunem przyprowadzone — a kto wie? może właśnie dlatego tak sobie Polskę ukochałam... Oczywiście nie powstała w mej głowie ani na chwilę obłąkana myśl, bym mógł otrzymać nagrodę Poznania, myślałem jednakowoż, że zostanie przyznana Zegadłowiczowi, — ten szczerzy, rzetelny artysta i głęboki myśliciel istotnie na nią zasłużył, — niespodzianką było więc dla mnie, że literacką nagrodę otrzymał polityk, którego literackie zdolności równają się zeru“.

Maciej Sukiewicz drukuje w nr. 322, 323 i 326 „Głosu Narodu“ szereg listów Przybyszewskiego z lat 1896 — 7. W jednym z listów Przybyszewski pisze: „Jestem Polakiem krwią i duszą... ale pod względem sztuki nie wiem, co naród lubi i do czego znać. Piszę po niemiecku, bo to język znany chyba w całej Europie... Zresztą inteligencja nasza ma bardzo mało zrozumienie sztuki...“ W innym liście czytamy: „...mottoch wszędzie ten sam. A chociaż polski, ale się wcale nie różni od norweskiego. A norweski jest straszliwy. O Chryste Panie, gdyby tu znano moje „De profundis“, chyba by mi nikt ręki nie podał... Poco ci ludzie żyją? Czasami godzinami myślę, z jakiej racji to wszystko żyje i się mnoży“.

PIĘKNY WIERSZ

Dodatki literackie pism polskich są przeważnie niestarannie i źle redagowane, zawierają zbyt mało materiału informacyjnego, zbyt wiele niepotrzebnego balastu. Są zresztą ledwie tolerowane przez kierowników pism, dla których upodobanie się do t. zw. „praszy czerwonej“ jest często gwałtowną przewadą. Mimo to dobre, że nawet w takiej niedźnej formie istnieje. Ostatnio zreformowała (w sensie dodatnim) swój dodatek „Polska Zbrojna“, oddając jego kierownictwo Leonowi Pomirowskiemu. W nr. 332 znajdujemy tu wiersz Kazimierza Wierzyńskiego „Wiosna w Rzymie“, jeden z piękniejszych w dorobku poety.

SZARA „TĘCZA“

W Poznaniu zaczął wychodzić tygodnik p. n. „Tęcza“. „Tęcza“ ta jest dość, jak dotąd, szara i bezbarwna, a nazwę pisma usprawiedliwiają tylko ohydnie kolorowe okładki, brzydkie i ordynarne, wzorowane na najgorszej tandecie niemieckiej, z „Die Woche“ na czele. Dobry papier i dobre ilustracje tylko częściowo pozwalają zapomnieć o banalnym i chaotycznym układzie treści poszczególnych numerów, o nieciekawej a chwilami źle stronie graficznej, o irytujących szczegółach, jak np. odobniki w nagłówku działu „Powieść i nowela“. Z ogłoszonych dotychczas utworów (w nr. nr. 1—4) na pierwsze miejsce wybijają się żywo i interesująco pisane wrażenia Fedynanda Goetla z jego ostatniej podróży („Wyspa na chmurnej Północy“), fragment powieściowy Emilia Zegadłowicza „Sielanka“ (dalszy ciąg „Żywoła Mikołaja Srebrzempisanego“). Poza to dużo nudnych i niepotrzebnych artykułów. Kronika literacka jednostronna, przypadkowa i uboga.

ERENBURG W WARSZAWIE

Erenburga w Warszawie interviewują trzy pisma: „Epoka“ (H. L. w nr. 232), „Nasz Przegląd“ (nr. 331) i „Chwila“ (Henryk Adler w nr. 3129). Z wywiadu „Epoki“ dowiadujemy się, że Erenburg napisał nową powieść, której bohaterem jest żydowski czeladnik krawiecki z Homla, wiele podróżujący po świecie i umierający w końcu w Palestynie. O rosyjskich pisarzach emigracyjnych Erenburg nie chce nic nie mówić i oświadcza dość enigmatycznie, że „literatura rosyjska... znajdujemy się tam, gdzie naród rosyjski i rosyjska mowa“. „Naszym Przeglądowi“ Erenburg zakomunikował, że sprawa żydowska interesuje go tylko z punktu widzenia kulturalnego, a „Chwili“ — że na napisanie powieści, co zebraniu materiałów, potrzebuje od jednego do dwóch miesięcy.

Gwałtownie atakują twórczość Erenburga Cz. J. w nr. 277 „Słowa“ („Ruch wydawniczy“) i Adolf Nowaczyński w nr. 333 „Gazety Porannej“ (Warszawa), obaj cytując fragmenty z artykułu Anatola Sterna, umieszczonego w nr. 167 „Wiadomości“.

W tym ataku sekundują im ostre i złośliwe pióra publicystów, krytyków i feljetonistów rosyjskiego pisma warszawskiego „Za Swobodu“. W nr. 274 („Przyjaciół Moskale“) D. F. ironicznie winiuse Polakom „nowego, świeżo wypieczonego „przyjaciela-Moskala“, wyprowadzając przypuszczenie, że po wyjeździe z Polski osmaruje nasz kraj tak samo jak Majakowski i Sejfulina. — W nr. 279 tenże D. F. („On przyjechał“) wyraża zdziwienie, że młodzi pisarze warszawscy nie poznali się na istotnej wartości Erenburga, który jest typowym pisarzem „międzynarodowym“, „bez języka, bez poważnego stosunku do słów“, zręcznym producentem brukowych romansów dla „żółtej prasy“. — W nr. 280 („III klasa“) redakcja twierdzi, że na przyjęciu w Półskim Klubie Literackim poseł Bogomolow wygłosił odczyt na temat „Mickiewicz i Stalin“ a Erenburg — „Goethe i ja“, „Ja i Dante“. — Tamże Emigrant („Zbliżenie kulturalne“) rozprawia się z pogardliwym stosunkiem Erenburga do rosyjskiej literatury emigracyjnej i powołując się na polską romantyczną literaturę emigracyjną wykazuje błędność jego stanowiska, że literatura może być tylko tam, gdzie jest naród i język. — E. Szewczenko („Fałszywi i wierni“ w nr. 282) nazywa Erenburga „blagiem, cynikiem, antoreklamistą i samochwalcą“. — Ferwer w nr. 283 („Zbliżenie kulturalne“) demaskuje obudę rządu sowieckiego w dziedzinie propagandy kulturalnej; mimo frazesów posła Bogomolowa o potrzebie zbliżenia intelektualnego i artystycznego, pianista Oborin nie dostał pozwolenia na wyjazd do Polski! Zato „Erenburg swobodnie jeździ po Europie, jak prawdziwy „Lopek“ opowiada żydowskie kawały i sypie piasek w oczy porządnym ludziom“.

WALKA Z KRYZYSEM TEATRALNYM

Teoretycznie może słuszny, ale dość mechaniczny i praktycznie trudny chyba do przeprowadzenia projekt zasadniczej reformy teatru w Polsce Maciej Kriwoszejewa analizuje w nr. 329 „Robotnika“ („Kryzys teatralny“) nie tyle tylko, bo Herman Lieberman, i gorąco zaleca przedstawianie projektu „towarzyszom zasiadającym w samorządach wielkich miast“, zaznaczając, że „nie można zbyt twórczej idąc atakami skierowanymi w osobę projektodawcy, jak to z niejednej strony usłowno“. Sam Lieberman uważa, że projekt Kriwoszejewa „odznacza się nadzwyczajną jasnością i trzeźwością myśli i że zaproponowana przezeń reforma wprost uderza swoim rozmachem oraz mądrą celowością“.

Polska zagranicą

— Kazimierz Smogorzewski ogłasza w „L'Europe Centrale“ z dn. 26 listopada b. r. artykuł „La vérité sur la campagne polono - soviétique de 1920“.

— „La Vie“ z dn. 15 listopada b. r. umieszcza korespondencję B. G. z Wilna p. t. „Un malheur international. Les inhumainés du différend entre Polonais et Lithuaniens“.

— „Vie Catholique“ z dn. 1 października b. r. umieszcza artykuł Jacques'a Paćcy o podróży Mgr. Baudrillarta do Polski.

— W r. 1928 ukazał się w nakładzie F. A. Perthesa „Neuere Geschichte Polens“ przez Ottona Forst - Battaglia.

— „La Vie“ z dn. 1 grudnia b. r. przynosi wzmiankę o książce Handelsmana „Les idées françaises et la mentalité politique en Pologne (1795 — 1846)“.

— G. M. umieszcza w „L'Europe Centrale“ z dn. 3 grudnia b. r. recenzję z książki Smogorzewskiego „La Pologne restaurée“. Recenzję ilustruje reprodukcja portretu Smogorzewskiego przez Mystowskiego.

— K. C. omawia w „La Vie“ z dn. 15 listopada b. r. książkę Strowskiej „Legendes polonaises“.

— W nakładzie leningradzkiej „Myśli“ ukazał się przekład „Charitas“ Żeromskiego pióra Tropowskiego.

— W „L'Europe Centrale“ z dn. 26 listopada b. r. znajdujemy artykuł M. Szykowskiego o Przybyszewskim.

— André Levinson ogłasza w „Comœdia“ z dn. 27 listopada b. r. artykuł o Przybyszewskim p. t. „Un prince de la Bohème“.

— „Centralna Jewropa“ z dn. 1 grudnia b. r. przedrukowuje z „Lidovych Novin“ artykuł profesora uniwersytetu w Brnie, Arne Novaka, o Przybyszewskim.

— J. O. N. umieszcza w „L'Europe Centrale“ z dn. 3 grudnia b. r. notatkę o stosunku Przybyszewskiego do literatury czeskiej. Notatka kończy się ustępem następującym: „Literatura czeska traci w Przybyszewskim oświeconego zwolennika, oddanego propagatora, a cały naród przyjaciela, któremu nieraz zdarzało bronie sprawy czeskiej przeciw jego własnym rodakom“.

— W „Parlement et Opinion“ z dn. 24 października b. r. ukazało się obszernie omówienie książki Ossendowskiego „Le Maroc enflammé“ pióra P.

— B. umieszcza w „Centralnej Jewropie“ z dn. 1 grudnia b. r. wzmiankę o listopadowym zeszycie „Przeglądu Współczesnego“.

— „Lidove Noviny“ z dn. 29 listopada b. r. zamieszczają obszerną recenzję z książki Władysława Mergela „Tajniki szpiegostwa czeskiego“.

— „Ceskoslovenska Republika“ z dn. 25 października b. r. streszcza artykuł Hultki - Laskowskiego o Capku - Hodzie, umieszczony w nr. 199 „Wiadomości Literackich“.

— „Comœdia“ z dn. 25 listopada b. r. umieszcza notatkę C. de K. „La production du film polonais“.

— W „Comœdia“ z dn. 25 listopada b. r. znajdujemy p. t. „Frédéric Chopin“ wyjaśnienia Henry Roussetta dotyczące filmu o Chopinie p. t. „La valse de l'adieu“.

— Junia Letty omawia w „L'Europe Centrale“ z dn. 3 grudnia b. r. goszczącą obecnie w Pradze wystawę malarstwa polskiego („Premier contact avec l'art polonais“). Sprawozdanie zdobną reprodukcje obrazów Pruszkowskiego, Kamockiego i Kędzińskiego.

KRONIKA

Instytut Mesjaniczny im. Hoene-Wrońskiego (Warszawa, Piękna 68 m. 7) podaje do wiadomości, że wobec rozporządzenia druku dzieła Warraina „Wiązanie metafizyczne, założone według Prawa Stworzenia Hoene-Wrońskiego“ prenumeratę na to dzieło zamyka się z dn. 1 stycznia 1928 r.

KOESPONDENCJA

W. G. Nie do druku.
E. A. Nie do druku.
Dr. W. K. w Twoarkach. „Sztuki Piękne“: „Drukarnia Narodowa“, Kraków, Wolska 19.

Fideus. Bardzo słabe.

Hara. Nie do druku.

W. S. Nie skorzystamy.

Wl. Ejsm. w Zakopanem. Bardzo słabe.

P. L. St. w Siedlaczach. „Pociąg“ drukowany nie będzie.

Dr. Ant. R. w Krakowie. Brak miejsca

nie pozwala nam na skorzystanie z korespondencji o przedstawieniu „Legendy“.

Rymwid. Z „Requiem“ nie skorzystamy.

Rastignac. Wywiady z Boyem-Zelen-skim w nr. 23, 66, 159.

Art. Kl. w Janowie. Prosimy o znaczki pocztowe na odpowiedź.

L. Br. w Nizzy. Dziękujemy.

Tydzień biblijograficzny

rejestruje ciekawą produkcję wydawniczą następujących firm: „Alta“, H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska“, Ludwik Chomiński, Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica - Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance“, „Rół“, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy

HISTORIA LITERATURY, KRYTYKA ESTETYCZNA

Konstanty Wojciechowski. Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863. Miłość w poezji polskiej. Ballady i romanse. Współzawodnik Sienkiewicza. Z rękopisów pośmiertnych wydali: dr. Juliusz Balicki — dr. Zygmunt Szweykowski — dr. Juliusz Zaleski. Lwów, Książnica-Atlas, 1928; str. 8nł. i 294 i 2nł. Zł. 11.40. — „Współzawodnik Sienkiewicza“ jest przedrukiem, pozostałe rzeczy — to skrypty wykładów uniwersyteckich Wojciechowskiego, uzupełnione przez wydawców.

POWIEŚĆ, NOWELA

A. J. Gliński. Bazarz polski. Baśnie, powieści i gawędy ludowe. Warszawa — Wilno, „Rół“ i Księgarnia Stow. Naucz. Polskiego, 1928; str. 4nł. i 441 i 3nł. i tabl. 8. Zł. 12.50 (kart.). — Nowe wydanie pięknej książki, równie cennej dla dorosłych iak dla młodzieży.

Jarosław Iwaszkiewicz. Jeździec bez głowy. Opowieść romantyczna podług kapitana Mayne Reid. Rys. i okładkę wykonał Alfred Żmuda. Warszawa, M. Arct, 1928; str. 151 i 5nł. Zł. 4. — (pl.). — Autor uczynił bohatera swej trawestacji Połakiem i usiłował stopić w harmonijną całość „mayne reidowską fantastykę, romantyczną stroświeczność i dawną Ukrainę“.

Henryk Łubiński. Zwycięzca Powieści. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 238 i 2nł. Zł. 5.50. — Powieść lotnicza.

Jurij Słojkin. Olga. Org. Romans niezwykłej miłości. Przekład Marii Kreczowskiej. Stanisławów, „Renaissance“, (1927); str. 224. Zł. 7. — Studium psychologiczne o studentce rosyjskiej.

Stefan Żmorski. Elegie i inne pisma. Warszawa, J. Mortkowicz, 1928; str. VIII i 425 i 3nł. i tabl. 7. Zł. 12. — Książka obejmuje szereg utworów nie objętych dotychczas wydaniami książkowymi, częściowo wcale nie drukowanych. Znalazły się tu następujące opowiadania: „Wilga“, „Wybieg instynkt“, „Ewakacja“, „Krańowa“, „Z dziennika“, „Elegia“, „Ach gdy...“ kiedy dożył tej pociechy...“; wspomnienia o współczesności (m. in. o Micifskim, Bukowskim, Abramowicz, Jakimowicz); artykuły literackie (m. in. o organizacji i programie Teatru Narodowego, o Conradzie, o wpływie literackim Francji na Polskę, o potrzebie akademii literatury polskiej, o Sienkiewiczu); odczyty w sprawach publicznych; varia; przedmowy do książek (m. in. do Kurasia, Firlej-Bielaskiej, Conrada, Wielopolskiej); wreszcie fragmenty i inskrypcje („Z albumu“, „Ostatnia notatka“, „Fragment bruljonowy“, „Morze“, „Napis“).

Do opatrzonej wy-czerpującymi przypisami, pięknie i z całym pietyzmem wydanej książki dołączono podobizny ostatnich rękopisów Żeromskiego

POEZJA

Adam Mickiewicz. Pani Twardowska. Ryciny i okładkę wykonał Antoni Gawin-ski. Warszawa, M. Arct, 1928; str. 27 i 1nł. Zł. 3. — (kart.). — 9 barwnych rycin, prócz tego szereg „chińskiści cieni“.

Owidiusz. Sztuka kochania. Wolny przekład Juliana Ejsmonda. Warszawa, „oj“, 1928; str. 91 i 5nł. Zł. 15. — (pl.). — Wydanie ozdobne, w dużym formacie, na pięknym papierze.

PLASTYKA

Wielcy Architekci. Giovanni-Battista Piranesi. Opracował Cezary Sokół. Warszawa, F. Hoessick, 1928; str. 8 i 4nł. i tabl. 25. Zł. 25. — 41 reprodukcji słynnych sztychów, przedstawiających najwspanialsze zabytki architektoniczne Rzymu.

GEOGRAFIA, KRAJOZNAWSTWO, PODRÓŻE

M. Dynowska. Polska w zwyczajach i obyczajach. Z 10 ilustracjami Kamila Mackiewicz. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1928; str. 437 i 3nł. Zł. 12. — i 14. — (kart.). Autorka usystematyzowała cały materiał, składający się w przeważnej części z u-rywków dzieł najznakomitszych pisarzy polskich, według pró roku i dobrała go w ten sposób, aby dać czytelnikowi możliwie najdokładniejszy obraz całokształtu obyczajów ojczystych.

Eugeniusz Romer. Powszechny atlas geograficzny. Część III. Kraje pozaeuropejskie. Lwów, Książnica-Atlas, 1927; str. VI i 2nł. i tabl. 8. Zł. 14. — Mapy Azji północno-wschodniej, Japonii i wschodnich Himalajów, Azji południowo-wschodniej, Afryki północnej, Afryki południowej, Stanów Zjednoczonych północno-wschodnich, Stanów Zjednoczonych Ameryki Południowej, Australji.

PEDAGOGIKA

Bogdan Suchodolski. Reforma szkolnictwa średniego w Niemczech. Lwów, Książnica-Atlas, 1927; str. 120. Zł. 4.90. — Książka składa się z następujących rozdziałów: „Źródła przebudowy“, „Ogólna charakterystyka reformy“, „Zmiany ustroju szkolnego“, „Rozszerzenie i pogłębienie materiału nauczania“, „Właściwości dydaktyczne: zasada koncentracji“, „Krytyka konserwatystów“, „Krytyka postępowców“, „Uwagi i wnioski“, „Wiadomości biblijograficzne“.

MISCELLANEA

Biblioteka Humoru T-wa Wydawniczego. Redaktor Julian Tuwim. Serja druga. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927. — Nr. 8. Literatura w negliżu. Str. 4nł. i 59 i 5nł. Zł. 1. — Nr. 9. A propos. 200 przebieg humoru. Str. 4nł. i 62 i 2nł. Zł. 1. — Tomik ósmy zawiera szereg anegdot literackich, dziwiąt — antologię dowcipu współczesnego.

Zwierzęta w filmie. Opowieści. Napisał Józef Delmont, łowca zwierząt, reżyser filmowy. Rysunki wykonał Antoni Gawin-ski. Warszawa, M. Arct, 1928; str. 144. Zł. 4. — (pl.). — Autor opowiada o sposobach filmowania zwierząt.

KSIAŻKI DLA MŁODZIEŻY

Stefan Barszczewski. Przygody kapitana St. Claira. Powieść. Z 10 ilustracjami i barwną okładką Kamila Mackiewicz. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 166 i 2nł. i tabl. 10. Zł. 5.50 (kart.). — Przygody lotnika francuskiego w locie dokoła świata.

Biblioteka „Iskier“. Lwów, Książnica Atlas, 1928. — Nr. 14 — 15. Złota Urbanowska. Róża bez kolców. Opowiadanie z niedawnej przeszłości osnute na tle przyrody tatrzańskiej. Z licznymi rycinami w tekście. Tom I — II. Wydanie drugie. Str. 8nł. i 268 i 4nł. (I), 4nł. i 282 i 2nł. (II). Zł. 12.80 i 15.60 (opr.). — Obraz Tatr z ostatnich lat ubiegłego stulecia. — Nr. 16. Henri Allorge. Wąska światów. Przekład Włodzimierza Topolińskiego. Okładkę i ilustracje w tekście rysował Stefan Norblin. Str. 4nł. i 166 i 2nł. Zł. 4.60 i 6. — (opr.) — Powieść fantastyczna na tle walk Marsjan z mieszkańcami ziemi. — Nr. 17. K. A. Czyżowski. Jim Żeglarz. Powieść. Z 21 ilustracjami. Okładkę rysował K. Sopoćko. Ilustracje w tekście rysował Zygmunt Grabowski. Str. 4nł. i 175 i 1nł. Zł. 4.60 i 6. — (opr.) — Tytuły poszczególnych rozdziałów: „Oko cykionu“, „Zarazone dołoty“, „Wilczek i rekin“, „Bunt na Ebonie“, „Korsarz z Honolulu“, „Wy-spa na końcu świata“, „Ojciec Piotr“.

Francis Hodgson Burnett. Tajemniczy ogród. Powieść dla młodzieży. Tłumaczyła z angielskiego Jadwiga Włodarkiewiczowa. Wydanie drugie. Z 8 ilustracjami W. Sołowiówny. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 294 i 2nł. Zł. 7.50 (kart.). — Historia dwójga rozkapryśzonych dzieci, które w zetknięciu z przyrodą odzyskują zdrowie fizyczne i moralne.

Lewis Carroll. Ala w kramie czarow. Wolny przekład z angielskiego Marii Morawskiej. Wiersze przełożył A. Lange. Ilustracjami ozdobił K. Mackiewicz. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 155 i 1nł. i tabl. 13. Zł. 6.50 (kart.). — Klasyczny utwór angielskiej literatury fantastycznej dla młodzieży.